

MY



A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI

Papież Benedykt XVI w Kamerunie

Moi Drodzy!

Wydawało mi się, że ta radość będzie taka sama dla wszystkich i coraz bardziej widzimy, że niestety świat walczy z Bogiem i złe moce nie przepuszczają takich momentów jak pierwsza wizyta Papieża w Afryce. Czemu zawiąło takim smutkiem od początku? Chyba mi smutno,

że media światowe nie zauważyły prawdziwego przesłania Benedykta XVI tylko się zajęły jedną rzeczą... prezerytywami. Teraz jest tylko jeden temat w dzien-



nikach światowych (szczególnie na kanałach francuskich, oglądanych tutaj, a słyszałyśmy, że i dzienniki polskie ich powtarzają, więc zgroza na całej linii!) – brak mądrości Papieża! Oni to nazywają nawet głupotą Papieża, brakiem rozeznania w sytuacji, skazaniem ludzi na śmierć, itd. Pocieszam się w tym

wszystkim, że większość dziennikarzy kameruńskich była o wiele mądrzejsza od francuskich i na ich głównym kanale telewizyjnym CRTV można było usłyszeć i zobaczyć prawdziwe oblicze wizyty Papieża w Kamerunie. Chwała im za to!

Ale zacznę od początku. Prezydent i Kościół

katolicki w Kamerunie zajęli się bardzo poważnie tą wizytą i naprawdę przygotowali wszystko, co konieczne do tej wizyty. Przeżyliśmy w Polsce wiele wizyt Papieża

i mniej więcej wiemy, co mogło być a co nie. I tutaj chyba było to, co konieczne, żeby wizyta przebiegła w spokoju i w jakimś porządku. Prezydent Paul Biya stanął na wysokości zadania, bo na tę wizytę przeznaczył bardzo dużo

Ciąg dalszy na str. 4



*Zdrowych
i Błogosławionych
Świąt Wielkiej Nocy*

życzy Ruch Maitri

W NUMERZE

Wiara – medytacja	2
Życzenia świąteczne	3
Aby żyli długo i szczęśliwie	3
Dzięki Wam ratujemy życie	5–6
Źródło wody w Domé	6
Maitri w Kamerunie (1)	7
Codziennność naznaczona piętnem AIDS	7

Życzenia od Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego

Kochani Przyjaciele misji

Czas Wielkiego Postu prowadzi nas do Świąt Wielkanocy, które kierują nasz wzrok na Oblicze Chrystusa Zmartwychwstałego. Chrystus spotkał się z miłością, ale także z nienawiścią, która doprowadziła Go do śmierci na krzyżu, ale ostatecznie miłość pokonała nienawiść. Jezus Chrystus zmartwychwstał i nam też nieśie pokój, nadzieję i radość. Niech Jego boska moc wspiera nas we wszystkich sprawach codziennego życia.

Życzę całym sercem, by Zwycięzca śmierci i szatana umacniał Was swoją łaską i błogosławił każdy dzień. Niech wspólny czas świętowania, spędzony z bliskimi będzie przepełniony pokojem, radością i miłością, umacniając wszystkich w wierze i nadziei.

Dziękując Bogu za dobroć serca ofiarujemy Mszę św. w Waszych intencjach w Poniedziałek Wielkanocny o godz. 8.00 w naszym kościele św. Tomasza w Krakowie, aby wypraszać zdrowie i Boże błogosławieństwo. Z radością infor-

muje także, że trzy Siostry z Burundi: Gwidona, Karina i Janina będą obchodzić swój srebrny jubileusz 25 – lecia ślubów zakonnych. Otoczmy je szczególną modlitwą, aby uwielbiać Boga razem z nimi i równocześnie dziękować za ich piękne i ofiarne życie w służbie czarnym braciom i siostronom na misjach.

Z darem modlitwy i radości świątecznej
Chrystusa Zmartwychwstałego

*s. Nulla Romaniec
Kraków, Wielkanoc 2009 r.*

Ze zbioru „Medytacje” Matki Teresy z Kalkuty

Wiara

„A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz (domu) i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł:

„Pokój Wam!” Następnie rzekł do Tomasza:

„Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż (ją) do mego boku, nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!”

Tomasz Mu odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!” Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś dlatego, ponieważ mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.”

(J 20,26-29)



Jeden z najpiękniejszych i jeden z najbardziej zachęcających fragmentów Ewangelii – słowa Jezusa odnoszące się do wiary: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Owocem modlitwy jest wiara. Jeśli będziemy się modlić, wówczas uwierzymy. Jeśli uwierzymy, wówczas będziemy kochać – ponieważ owocem wiary jest miłość, a owocem miłości jest służba.

Podobnie, jeśli pragniemy pogłębić naszą wiarę, musimy pogłębić naszą jedność z Chrystusem.

Nie widząc Go modlimy się do Niego, zwracamy się do Niego, trwamy w Nim, miłujemy Go, nie widząc Go.

Wiara – to najpiękniejszy dar, jaki Bóg może ofiarować człowiekowi – wierzyć, że On istnieje, i że Chrystus istnieje ... Bóg z Boga, światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, zrodzony a nie stworzony a przez Niego wszystko się stało ...

A jednak stał się małym, stał się człowiekiem jak my, abyśmy mogli uwierzyć. Aby zwiększyć naszą wiarę stał się Chlebem Życia – nawet dziecko może łamać się tym Chlebem. Nawet dziecko może spożywać ten Chleb. To jest pokora w czynie Wiary i Wiara w czynie pokory. Możemy zrozumieć majestat Boży, bardzo trudno jest zrozumieć Bożą pokorę. Dlatego musimy się modlić by móc wierzyć.

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA



I Ty możesz im nieść pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- **ofiarowanie** w ich intencji modlitwy, przeciwności życiowych i cierpienia;
- **osobisty udział** w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- **zachęcanie** innych do współudziału;
- **ofiary pieniężne** złotówkowe lub w obcej walucie, wpłacane na konto (patrz stopka redakcyjna);
- **rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;**
- **udział w programie „Adopcja Serca”.** Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad ubogimi, wskazany przez misjonarzy, przeważnie dotyczy osieroconych dzieci.

Program w zależności od poziomu nauki dzieci ma następujące formy:

– **szkoła podstawowa** – obejmuje dzieci ze szkoły podstawowej i młodsze. Miesięczna składka to równowartość 13 EUR na utrzymanie dziecka i opłaty szkolne (w tym 1 EUR na administrację). Dzieci są w wieku od kilku miesięcy do kilkunastu lat. Pomocy udziela się do czasu ukończenia szkoły.

– **szkoła średnia** – obejmuje dzieci i młodzież uczące się w szkole ponadpodstawowej. Miesięczna składka to równowartość 17 EUR na utrzymanie podopiecznego i opłaty szkolne (w tym 1 EUR na administrację). Pomoc potrzebna jest przez około 6 lat, tyle czasu trwa nauka. Dzieci powinny ją rozpocząć w wieku 13 lat, ale z powodu trudnej sytuacji życiowej często następuje to znacznie później.

– **szkoła życia** – uczęszczają do niej dziewczęta zazwyczaj pełnoletnie, które wcześniej nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu. Wpłata miesięczna to równowartość 15 EUR na utrzymanie podopiecznej oraz szkołę (w tym 1 EUR na administrację). Pomoc trwa 3 lata. Po zakończeniu programu możliwe jest zakupienie wyprawki np. maszyny do szycia.

– **dożywianie i Fundusz Ogólny Adopcji Serca** – zbiorowe dożywianie dzieci w ośrodkach dożywiania, szkołach i przedszkolach. Zakupy leków, remonty i wyposażenie szpitali.

Więcej informacji można uzyskać w naszym biurze, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych: www.maitri.pl.

Wielkanoc 2009

Drodzy Przyjaciele Misji!

Podczas Wielkiego Postu przygotowujemy się do ponownego przeżywania Tajemnicy Paschalnej, która rozświeśla nadzieją całe nasze istnienie, nawet jego najbardziej złożone i bolesne wymiary. Ożywieni wzmożoną modlitwą, pokutą i wrażliwością na potrzebujących... poświęćmy więcej troski dzieciom, ... gdyż one są naszą przyszłością. W ten sposób będzie nam łatwiej otworzyć serce dla maluczkich zgodnie z wezwaniem Jezusa

**„A kto by jedno takie dziecko przyjął w imię moje,
Mnie przyjmuje”**

(Mt 18,5)

(z orędzia Jana Pawła II na Wielki Post 2004)

**Niech Święta Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa
pogłębią w każdym z nas wiarę,
która jest źródłem akceptacji wszystkiego,
co niesie ze sobą codzienne życie,
a zwłaszcza cierpienia.
Niech umocni naszą nadzieję i miłość,
byśmy stali się prawdziwymi świadkami
Dobrej Nowiny.**

*Wspólnota Sióstr Opatrzności Bożej z Essiengbot
oraz wszyscy współpracownicy*

**Niech
Zmartwychwstały
Pan
będzie Wam dany
pokojem i mocą
w codziennych
zmaganiach dla
dobra drugich.**



S. Gabriela

Całej załodze Maitri
życzy Szkoła Życia „Solaris” z Djouth



Rolie, Jamelle, Charlie, Milène, Bibiane, Prudence, Aline, Marie Ange.

Aby żyli długo i szczęśliwie

W numerze 4/2008 naszej gazetki zamieściliśmy artykuł „Dwa wesela i domek” opisujący przypadek sympatycznego, polskiego małżeństwa Agaty i Sebastiana, które zdecydowało się na pomoc w budowie domu młodemu kawalerowi z parafii Buraniro w Burundi.

Edvard Hakizimana ze wzgórza Mururiro, który obecnie ma 23 lata, nie był w stanie zgromadzić pieniędzy na postawienie domu i zakup ziemi pod uprawę. Nie miał także żadnych szans, aby zapłacić rodzicom wybranki „dot” – rodzaj rekompensaty za zabranie dziewczyny z domu rodzinnego. Dzięki wrażliwości serca ofiarodawców, dotąd niemalże nierealne marzenia Edvarda o założeniu rodziny stały się osiągalnym celem. Agata i Sebastian przesłali za pośrednictwem gdańskiej wspólnoty Maitri do s. Ezechieli (Kanonicki Ducha Św.) środki finansowe (razem 685•), które zostały przeznaczone m.in. na budowę domu, zakup drzwi, okien i ziemi, zapis w gminie oraz suknią ślubną panny młodej.

Dzięki ich pomocy młody mężczyzna poślubił swoją ukochaną – Niyizigimana Vesina (Faustyna). Afrykańskie małżeństwo jest bardzo wdzięczne. Edvard w liście do ofiarodawców dziękował za otrzymaną pomoc. Pisał, że musiałby pracować cały rok (bez wydawania pieniędzy na cokolwiek), aby zdobyć środki na to, co mógł zakupić dzięki Agacie i Sebastianowi. Dziękował przyjaciołom z Polski za tak ogromne

dobro, które dla niego uczynili. Ale żaden dom, żadna suknia ani pole nie są dla Edvarda takim źródłem radości, jakim jest założenie rodziny z Vesiną. Młodzieniec wie, że dom, w którym zamieszkali, w którym będą bawiły się ich dzieci, pole, którego plony będą spożywać, są niezwykłym darem od



Agaty i Sebastiana. To prawdziwa historia, chociaż brzmi jak baśń. Miejmy nadzieję, że dalsze losy młodych Afrykańczyków będą równie bajkowe – „I żyli długo i szczęśliwie w domku na wzgórzu Mururiro.”...

Agnieszka Turek

Papież...

Dokończenie ze str. 1

środków. Na przykład dla 30 osób z każdej diecezji „zafundował” transport i pobyt w stolicy (hotele i wyżywienie) w tych dniach! I te 30 osób były selekcionowane przez cały zespół ludzi z każdej diecezji. Dla wszystkich jednostek administracyjnych wokół stolicy, „zafundował” transport dla ludzi, którzy chcieli być na przyjęciu czy pożegnaniu Papieża, nie mówiąc o całym „sprzątaniu” miasta przed wizytą, co łączyło się często z wywracaniem brzydkich budek, które ludzie stawiają gdzie bądź w centrum miasta, ale i oczyszczaniem ulic i skwerów od śmieci. Wszędzie, w tych dniach, było widać charakterystyczne koszulki ludzi z przedsiębiorstwa oczyszczania miasta, zbierających papierki po ulicach. Został wyprodukowany także specjalny materiał na ubrania zawierający elementy wizyty Papieża i ludzie go masowo wykupowali. Wszędzie można było widzieć ludzi ubranych w różnego rodzaju ubrania z tego materiału.

Telewizja rządowa ukazywała proces tych przygotowań, wytwarzając też dobrą atmosferę oczekiwania, nadając dużo utworów religijnych, a nawet piosenek specjalnie skomponowanych na tę okazję, mówiących o Papieżu i jego wizycie w Kamerunie. Telewizja podkreślała także cel i główny temat tej wizyty. Papież przybywał nie tyle do Kamerunu, co do wszystkich krajów afrykańskich, przywożąc im materiały robocze na najbliższy Synod poświęcony Afryce, który odbędzie się w październiku w Rzymie. Temat tego Synodu - Kościół w Afryce (tak często rozdzielany przez różnego rodzaju konflikty) na służbie pojednania, sprawiedliwości i pokoju. I to był temat główny przesłania i wizyty Papieża w Kamerunie! O tym mówił, wzywał biskupów i wiernych do wprowadzania w życie. Kamerun stał się w tych dniach centrum Kościoła Katolickiego, leżącego na tym kontynencie. Z każdego kraju afrykańskiego (Madagaskar należy także do nich) przybyła specjalna delegacja. Po głównej Mszy świętej na stadionie, nastąpiło uroczyste wręczenie materiałów roboczych na przyszły Synod dla delegatów wszystkich biskupów. Najpierw były wyczytywane ich nazwiska, kraje a potem było wręczenie. Ludzie witali tych reprezentantów bardzo owacyjnie!

Samo niebo też patrzyło bardzo łaskawie na tę wizytę i dawało swoje znaki. Już w chwili przylotu Papieża, gdy wyszedł z samolotu, zza ciemnych chmur (rozpoczęła się pora deszczowa), wyłoniło się przepiękne słońce i nawet tele-

wizja ukazywała ten moment wielokrotnie jako znak błogosławieństwa Bożego! Następnego dnia, w środę, ludzie znów widzieli znak obecności Boga, gdy oczekując na ulicach na przejazd Benedykta XVI, do sanktuarium na Mvolye, gdzie miały być uroczyste Nieszpory z duchowieństwem i zakonnikami. Zaczął padać deszcz i w pewnym momencie było tak, że spadały jeszcze krople deszczu i jednocześnie świeciło słońce, wysuszając zmoczonych ludzi... . Myśmy wybrały się razem z personelem naszej przychodni zdrowia, więc zdawałyśmy sobie sprawę, że nie będzie to możliwe być kilka dni w Yaounde, ze względu na koszt. Naszym celem więc była wielka Msza święta na stadionie w czwartek, 19 marca, w sam dzień imienin Papieża. Dostaliśmy nawet niebieskie bilety zapewniające wejście na stadion a wyszliśmy w jego kierunku już przed czwartą rano (Msza święta miała być o 10.). (...) Niektórzy przyszli już o 2. w nocy. Tłum się zwiększał razem z upływającym czasem i tylko jeden błąd zrobili organizatorzy – za późno zaczęli



wpuszczać ludzi, bo dopiero od 8., a oni tak grzecznie byli poustawiani w kolejkach i wydawało się, że nie ma lepszej kultury oczekiwania. Ludzie czekali, skracając sobie czas śpiewaniem. Sam jednak moment wejścia był dramatyczny i miało się wrażenie, że porządkowi żandarmi nie kontrolują sytuacji. Najważniejsze, że wszyscy weszli, i już na spokojnie zajęli miejsca na stadionie. A tam, ludzie czuli się bardzo spontanicznie i wyrażali radość po swojemu, przez śpiew czy okrzyki i aż szkoda, że nie było miejsca, bo pewnie i by tańczyli. Gdy Papież wjechał to tłum szalał. (...)

Liturgia była bardzo dobrze przygotowana. Sam chór liczył prawie 700 osób i wszyscy mieli jednakowe stroje! Śpiewali w wielu językach miejscowych a ludzie na trybunach im dzielnie sekundowali. Kameruńczycy zresztą byli niesamowici. Ich wiara przerastała naszą wiarę. Widzieli w Papieżu bezpośredniego wysłannika Boga i to czasami wprawiało nas w zachwyt a czasami w zdumienie, bo oni sobie wzięli do głowy, że jeśli Papież ich pobłogosławi bezpośrednio, to wszystkie ich życze-

nia się spełnią. Mam nadzieję, że nie będą zawiedzeni, bo chyba ja też przyjął ich postawę i wiarę i bardzo gorąco polecałam Bogu, przez pośrednictwo Papieża, jak okrążał stadion i błogosławił ludzi, żeby moje czarne dzieciaki pozdawały w tym roku egzaminy. (...)

Zastanawiałam się potem, w którym miejscu Papież coś powiedział o AIDS, bo nic takiego nie słyszałam w jego publicznych przemówieniach. Okazało się, że w samolocie, lecąc do Kamerunu, była mała konferencja prasowa dla dziennikarzy lecących razem z nim i któryś z nich zapytał o ten problem. Papież odpowiedział zgodnie z naszą etyką, że trzeba stawiać na czystość przedmażeńską a potem na wierność małżeńską. No i tu się zaczął problem dla tych, którzy nie uważają tak samo. Okrutna, złośliwa wojna w mediach się zaczęła. W jednym z dzienników podano, że Papież przylatuje do Kamerunu na sąd nad prezerwatywami! Okrutne! Faktem jest to, że AIDS zbiera żniwo w Afryce i w Kamerunie, ale to nie znaczy, że prezerwatywy załatwią wszystko. Cały Kościół

w Kamerunie, my także w pracy z dziećmi i młodzieżą, podkreślamy, że trzeba wrócić do 10 przykazań Boga a plaga ustanie, czy nabierze normalnych rozmiarów, jak inne choroby. Natomiast organizacje międzynarodowe, walczące z AIDS na terenie Kamerunu, finansowane często przez Europę, lansują tylko jeden środek zapobiegania rozprzestrzenianiu się tej choroby. Sama pamiętam, jak przyszli do nas, do domu Sióstr w Garoua Boulai, członkowie jednej z takich organizacji, z zarzutem, że chcemy doprowadzić Kame-

run do zagłady przez naszą postawę... . I moje wyjaśnienia, szły w próżnię. Byli przekonani o swojej słuszności. Tak jak teraz dziennikarze, którzy uczepili się jednego zdania Papieża, nie zauważając na jego późniejsze publiczne wystąpienia i podstawowe przesłania, z którymi przyjechał do Kamerunu. To nie AIDS, był tematem jego przemówień! Tutaj nauka Kościoła jest jasna i wyraźna. Mam nadzieję, że jak Kościół Afrykański rozpocznie prawdziwą pracę nad materiałami roboczymi przygotowującymi do II Synodu Afrykańskiego, to wszyscy katolicy wejdą w to prawdziwe przesłanie Kościoła. I trzeba się modlić, aby te ataki dziennikarzy, nie zakłóciły tych prac. (...)

Zbliżają się Święta Wielkanocne, niech więc Jezus, który wstaje z grobu, ożywi nasze serca, abyśmy byli skorzy do wiary takiej, by nawet media światowe i ataki złych duchów, nie zwyciężyły Kościoła ani nie przewróciły jego nauki. Chrystus zwyciężył i ostatecznie zwycięży!

Z Bogiem!

*s. Tadeusza
Garoua Boulai, 23.III.2009 r.*



Stanowimy z nimi całość

List s. Grażyny, pallotynki z niespokojnego Rutshuru w Kongo.

Piszę ten list z Rutshuru, z Rejonu Wielkich Jezior. Jeśli ktoś chce sprawdzić na mapie, to proszę szukać niedaleko Gomy. Tutaj właśnie dane nam jest przeżywać różne chwile. Ciągłe ocieranie się o niebezpieczeństwo, zagrożenie życia, bezpośrednia zależność od woli Bożej i zdanie się na nią, doświadczenie Jego obecności i opieki. W Polsce czy na zachodzie modlitwa ma jakby inną wartość i prowadzi innymi drogami do Boga.

Od jakichś dwóch, trzech miesięcy na naszych terenach objętych wieloletnią wojną zapanał względny spokój. Píše spokój, bo do pokoju jeszcze daleko. 5 Różnych grup rebeliantów czeka w lasach na kolejne występy. Czasami dają o sobie znać tu i ówdzie, paląc wioski, zabijając ludzi, gwałcąc kobiety. Niemniej jednak są jakieś starania władz, co do zaprowadzenia i utrzymania pokoju. Z jedną grupą rebeliantów, która do tej pory była najaktywniejsza, w poniedziałek władze podpisały zgodę na współpracę w celu utrzymania pokoju. To już jest dobry znak. Pozostaje jeszcze rozpracowanie 5 grup rebeliantów.

Póki, co, moi uczniowie, gdy wchodzę do klasy, mówią pierwsi: modlimy się o pokój. Nie zawsze tak było. To ja zawsze zaczynałam spotkanie tymi słowami, a uczniom dojrzała wiara. Ja mówiłam: modlimy się o pokój, a za godzinę trzeba było uciekać ze szkoły. Na następnych spotkaniach powtarzałam: modlimy się o pokój, a huk bomb zbliżał się do Rutshuru. Nie ustawałam mówiąc na kolejnych spotkaniach: modlimy się o pokój; a coraz więcej uchodźców napływało do naszej miejscowości. Potem uciekli wszyscy do sąsiedniej wioski, a gdy wrócili znów usłyszeli na katechezie: modlimy się o pokój. I modliłam się sama, bo inni już nie wierzyli że można żyć inaczej, lepiej i że jest ktoś w górze, kto się nimi interesuje i ich słyszy. Potem zostało zabitych wiele osób, w tym bliskich moich uczniów, a także kilku moich uczniów. Na na-

stępnych katechezach na moją propozycję modlitwy o pokój usłyszałam tylko pomruk uczniów. Dziś, po dwóch latach upartej modlitwy, gdziekolwiek ich spotykam mówią głosem pełnym nadziei: siostró, modlimy się o pokój. Chyba będę im się zawsze kojarzyła z tą modlitwą.

Dzisiaj oglądałam dziennik. Dziennikarz pytał przechodniów na ulicy któregoś miasta, na temat programów telewizyjnych. Jedna dziewczyna Afrykanka powiedziała: niech biali nie pokazują Afryki zawsze w czarny sposób, bo jest dużo pięknych i dobrych rzeczy do pokazania. Ja oczywiście pod tym się podpisuję. (...)

Wspomnę też o takiej jednej ciekawej grupie modlitwnej, którą my nazywamy: grupą szok. Po południu, w czasie sjeisty, z naszej kaplicy rozchodzi się zawsze śpiew dziecięcy. To maluchy, których często nie widać spod ławki, a także pierwszale i drugale przychodzą na adoracje. Same animują tę modlitwę i spokojnie starczy im treści, śpiewów i modlitw na pół godziny, a nawet na godzinę. Modlą się tak przed obrazem Jezusa miłosiernego.

Parafia jest bardzo żywotna, jest bardzo dużo różnych grup parafialnych, a w dodatku ludzie pięknie śpiewają w stylu Gospel. Że nie wspomnę już o rytmie i tańcu. Do tego mają prawdziwy talent. Mi się również to udziela i gdy wracam po takich spotkaniach, które zresztą trwają ze 2-3 godziny, do domu, to jeszcze długi czas chodzę trzy kroki do przodu, trzy do tyłu.

A nad tym wszystkim świeci piękne słońce. Temperatura dochodzi do 40°C. Choć to 1500 m n.p.m. I tak chciałoby się pozostać w tak miłej atmosferze, ale właśnie wczoraj postrzelili naszego księdza Proboszcza - Polaka. Dzięki Bogu, po zabiegu wrócił już do domu. Każdy z nas zdaje sobie sprawę, że może stać się ofiarą. Wyjechać? Gdyby rozpatrywać służbę w ramach bezpieczeństwa, to większość misjonarzy musiałaby opuścić wiele krajów – szczególnie Afryki. A z kim zostawić tych ludzi, którzy korzystają z naszej posługi? Stanowimy z nimi jakby całość. Oni już się przyzwyczaili do nas i do tego, że mogą na nas liczyć. Prowadzimy Ośrodek dożywiania, Ośrodek zdrowia, jedna z Sióstr zajmuje się Maitri, ja prowadzę katechezę dla młodzieży w szkołach średnich.

I Opatrzność Boża czuwa nad nami. A że przez wiele ucisków trzeba wejść do Królestwa Bożego, to o tym mówi nam sam Pan nasz Jezus. Będę już kończyła ten list prosząc Was o modlitwę w intencji pokoju dla naszego Rejonu Wielkich Jezior.

Niech Jezus Chrystus blaskiem swojego Zmartwychwstania opromieni i przeświecili nasze serca. Błogosławionych Świąt Wielka-

nocnych dla całej Ekipy Maitri, dla Waszych Rodzin, Bliskich i Znajomych. Niech Was Bóg błogosławi.

Z serdecznym, siostrzanym pozdrowieniem
s. Grażyna Wojnowska SAC
Rutshuru, 30.03.2009 r.

Dzięki Wam ratujemy życie

Drodzy Przyjaciele

Podczas mojego ostatniego urlopu w kraju (listopad, grudzień 2007) dane mi było poznać osobiście waszą instytucję w Gdańsku. Skorzystałam wówczas z okazji, by przedstawić moją prośbę o pomoc w zakupie leków dla ośrodka zdrowia prowadzonego przez nasze Zgromadzenie w Lomié, małej miejscowości położonej w diecezji Doumé Abong-Mbang we wschodnim Kamerunie. W odpowiedzi otrzymałam 4 000 EUR do zrealizowania w przeciągu roku. Dało to sumę 2 620 000 franków kameruńskich. Dzisiaj chciałabym przedstawić rozliczenie wraz z gorącym podziękowaniem za otrzymaną pomoc. W rzeczywistości pieniążki otrzymane od was były poważnym „zastrzykiem” finansowym dla naszej małej przychodni. Jak pisałam w mojej prośbie, sytuacja tutejszej ludności jest naprawdę trudna. Przeważnie utrzymują się z uprawy małych plantacji manioku, bananów, kawy czy kakao.

Młodzi uciekają do miast w poszukiwaniu łatwiejszego i lepszego życia. Zamiast tego znajdują bezrobocie, a co za tym idzie wpadają w prostytucję, bandytyzm... itp. Często wracają do wioski w ostatnim stadium AIDS. Troska o zdrowie nie wydaje się priorytetem. Brak środków materialnych oraz przekonania religijne i tradycje szczepowe sprawiają, że często do przychodni przychodzą na końcu, po wizycie u znachora czy szarlatana. Sytuacje czy choroby, których nie rozumieją, nie potrafią wytłumaczyć, uważają za zły urok rzucony na nich przez kogoś, najczęściej przez bliskie osoby (matkę, ojca, któregoś z kuzynów...). Jest to coś strasznego. Takie oskarżenia powodują rozłamy w rodzinie, niepotrzebne cierpienia, czasami prawdziwe wojny.

Wracając do naszego ośrodka zdrowia, dzięki waszej pomocy udało nam się uniknąć deficytu. Roczny bilans jest pozytywny. Zakupy leków za otrzymane od was pieniądze pozwoliły nam pokryć z naszych dochodów płace i wszystkie składki socjalne personelu. Udało nam się również zrobić mały remont i nieco zmian w naszym lokum. Od grudnia 2008 otworzyliśmy małą porodówkę. Jest

Ciąg dalszy na str. 6

WIEŚCI...

Dokończenie ze str. 5

niecio ciasno, ale czysto i schludnie. Ludność docenia naszą dyspozycyjność oraz dobrze zaopatrzoną aptekę.

Oprócz leków, które kupiliśmy, pomagaliśmy również sporej grupie chorych, szczególnie pigmejom Baka, dzieciom cierpiącym na marazm czy kwashiorkor (niedożywienie) oraz osobom seropozytywnym (dotkniętym wirusem HIV).

Opowiem wam historię małej Marii, bo ona najbardziej skorzystała z waszej pomocy. Otóż pewnego dnia, dokładnie 14 lipca, do sali konsultacyjnej przyszedł pigmej Baka. Zaczął nieskładnie opowiadać o swojej żonie, która dzień wcześniej urodziła w domu córeczkę i że mała jest w złym stanie. Obie zabrano do szpitala. Ale w szpitalu bez pieniędzy nikt się nimi nie zajął. Wtedy on, zaniepokojony przyszedł do mnie po poradę. Oczywiście na odległość nie mogłam wiele pomóc. Prosiłam, by przyniósł dziecko do mnie. Za jakiś czas przyszedł i usiadł w poczekalni z jakimś zawiniątkiem na kolanach. Inni chorzy zaabsorbowali naszą uwagę na jakiś czas. W końcu pytamy, co z dzieckiem, dlaczego jeszcze go nie przyniósł. Wtedy on odwinął zawiniątko pytając: „co robić z takim czymś?” I naszym oczom ukazało się malusieńkie dzieciątko, wcześniak, ważący ok. 900 g!!! Ja oświadczyłam po raz pierwszy miałam do czynienia z wcześniakiem. Szybciutko zajęliśmy się higieną, opatrunkiem pępka, ubrankiem. Nade wszystko zaś trzeba było stworzyć warunki, by dziecko nie zmarło z zimna. W normalnych warunkach wcześniaki leżą w inkubatorze, a u nas? Co zrobić? Poszukaliśmy pudełka z twardego z kartonu, wyścieliliśmy kocem i butelkami z gorącą wodą i w takim „inkubatorze” umieściliśmy naszą małą. Niestety po tych wszystkich wysiłkach mała zrobiła nam psikus: oddech się zatrzymał, ciało zsiniało i zaczęła się agonia. Poinformowałam o tym rodziców (w międzyczasie matka przyszła do nas). Za ich zgodą ochrzciłam malutką powierzając ją Matce Najświętszej. Spodziewaliśmy się najgorszego. A mała Maria za chwilę odzyskała oddech, nabrała kolorów, jak gdyby nic. W takich warunkach przetrzymaliśmy małą kilka dni. Jeszcze kilka razy Maria wpadała w stan agonii, ale po krótkiej reanimacji wracała do życia. Zdecydowanie chciała żyć! W międzyczasie udało nam się skontaktować z przyjaciół z Yaundé (m.in. panią Etoga Mirosławę, konsula polskiego) i z ich pomocą znaleźć miejsce w Fundacji Chantal BIYA (szpital dziecięcy pod patronatem

Pierwszej Damy Kamerunu). Szybciutko ewakuowałyśmy Marię i jej mamę. Dzięki znajomościom (niestety taka prawda) przyjęto nas bez zwłoki, umieszczono małą w inkubatorze, a matkę na ginekologii, bo ona też potrzebowała poważnego leczenia (groźna anemia, infekcja). Trzeba nam było znaleźć dwie osoby do pielęgnowania dziecka i mamy. Tutejszy system szpitalnictwa polega na tym, że szpital zapewnia opiekę medyczną (jeśli wykupi się leki) i jeden posiłek dziennie. Reszta należy do rodziny – czystość, posiłki, realizowanie recept... Znaleźliśmy jednego pana i dziewczynę, pigmejów z wioski. Nie było to dla nich łatwe, opuścić las i znaleźć się w wielkim mieście pośród obcych ludzi. Pobyt trwał półtora miesiąca. Maria wróciła do wioski, ważąc 2kg, w dobrym stanie. Do tej pory jest „naszym dzieckiem”. Leczymy ją za darmo (nawet jej braciszków). Od czasu do czasu pomagamy w zakupie nafty, mydła, ubranek. A ona jakby chciała nam okazać wdzięczność, rośnie jak na drożdżach. Clarisse, jej mama również dba o nią bardzo. Jest zawsze czystuśka, ładnie ubrana, pachnąca. Może służyć przykładem dla innych mam, nie tylko pigmejskich.

Oto jeden namacalny dowód na to, że dzięki waszej pomocy udało nam się ocalić ludzkie życie. Tych dowodów można mnożyć, może nie tak spektakularnych, ale równie ważnych. Czasami suma 5 000 czy 10 000 fr (10–15 EUR) może ocalić komuś życie. Kończąc mój list jeszcze raz kieruję serdeczne „Bóg zapłać” do wszystkich „misjonarzy z pleceza”. To dzięki wam, waszemu zaangażowaniu i waszej ofiarności możemy w konkretny sposób dawać świadectwo miłości bliźniego. Niech Dobry Bóg będzie wam nagrodą.

Z zapewnieniem o pamięci modlitewnej, z życzeniami dobrego przeżycia okresu Wielkiego Postu

*S.M. Ewa Drozdowska, katarzynka z Lomíe
10.03.2009 r.*

Źródło wody w Domé

Dotarł do nas list dnia 11. marca 2009, który Ksiądz Biskup Jan Ozga z Domé napisał do Ruchu Maitri.

Drodzy Przyjaciele!

W sierpniu ubiegłego roku zwróciłem się do Ruchu Maitri z prośbą o pomoc na zrealizowanie projektu „Woda pitna dla ludności w Domé”. Jak wyjaśniłem w moim wcześniejszym liście, źródło wodne zostało całkowicie przerobione i dostosowane do publicznego użytku. Wodę doprowadzono na teren misyjny, gdzie dziennie korzysta z niej około 1 000 młodych ludzi ze szkoły podstawowej i średniej oraz z przedszkola. Zbiornik służy kilku

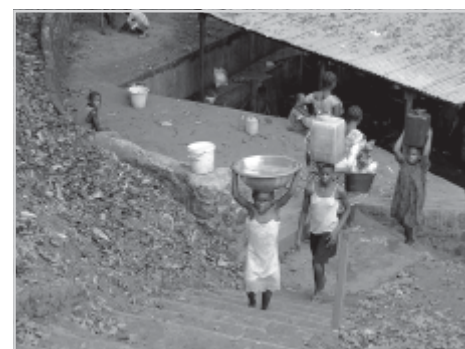


okolicznym wioskom. Na naszym terenie oprócz struktur kościelnych mieści się internat dla chłopców oraz dla dziewcząt, a także dom dla profesorów, nauczycieli z katolickich szkół i ich rodzin. Pomoc, jaką nam przyznano z Ruchu Maitri zarówno z Ośrodka Warszawskiego, jak i Gdańskiego, tzn. 30 000 EUR, będzie wykorzystana na ukończenie rozpoczętych prac przy źródle. Obecnie jesteśmy w trakcie oczyszczania terenu wokół źródła, zarówno z najbardziej niebezpiecznych drzew jak baobaby, których gałęzie zagrażają bezpieczeństwu dla ludzi korzystających z tej wody. Przy pracach zaangażowana jest tutejsza ludność, która maczetami oczyszcza teren. Kolejnym etapem będzie usypanie ziemi, która przez intensywne deszcze osunęła się, co bardzo utrudnia dzieciom i kobietom wchodzenie pod górę (zwłaszcza z naczyniami i pojemnikami na wodę). Dopiero teraz możemy przystąpić do wybetonowania schodów i zabezpieczenia pompy odprowadzającej wodę na misję. Dodatkowo chcemy zrobić kabiny (prysznic). Główną ideą tego projektu jest poprawienie warunków sanitarnych, zdrowotnych tubylczej ludności. Bardzo nam na tym zależy.

Polecam Was wszystkich, Dobrodzieje naszych misji i Wolontariusze pracujący dla Ruchu Maitri, Bogu Wszechmocnemu i z serca Wam błogosławię.

Szczęść Boże

Ks. Bp Jan Ozga, Ordynariusz



Maitri w Kamerunie (1)

W dniach 13.02–12.03.2009 wolontariusze Ruchu Maitri: Tadeusz Makulski – z gdańskiej wspólnoty oraz Łukasz Sokół – fotograf z Warszawy podróżowali po Kamerunie odwiedzając współpracujące z Ruchem placówki misyjne. Stałym punktem programu były przygotowywane przez Misjonarzy organizujących pomoc w ramach programów Adopcji Serca i dożywiania, spotkania z przedstawicielami miejscowej ludności, szkół i przedszkoli korzystających ze wsparcia.

Jedno z takich spotkań odbyło się w dniu 23 lutego we wiośce Paki położonej kilkadziesiąt kilometrów od miejscowości Doumé, gdzie Siostry Pallotynki mają swoją placówkę. Odpowiedzialna za ośrodek zdrowia S. Marietta prowadzi program Adopcji, którym objętych jest 105 dzieci, w tym sieroty z wioski Paki. W trakcie spotkania głos zabierali przedstawiciele mieszkańców wioski dziękując za objęcie programem sierot. Dzieci natomiast przygotowały piękny program ze śpiewem i tańcami dla wyrażenia wdzięczności za pomoc. Nie obyło się bez prezentów w postaci kilkudziesięciu kilogramów zielonych bananów i owoców oraz żywej kaczki, które miesz-

kańcy Paki przekazali na ręce przedstawicieli Ruchu. Poniżej przedstawiamy w oryginalnej wersji przemówienie wygłoszone przez Dziekana katechistów parafii Paki, rozpoczynając tym samym cykl reportaży z podróży naszych przedstawicieli po Kamerunie.

Mowa powitalna dziekana katechistów w Paki z okazji wizyty Ojca Chrzestnego Sierot

Drogi Ojcie Chrzestny Adopcynny Sierot, drogi Tadeuszu, czcigodna delegacja.

Z prawdziwą przyjemnością i szcunkiem spotykam się z Wami w imieniu wszystkich sierot i ich opiekunów z Polski i moim osobście. Życzę Wam gorącego przyjęcia i miłego pobytu, choć krótkiego między nami. Drogi Ojcie Chrzestny Sierot, Wasza wizyta w Paki przyszła w momencie, gdy Wasza działalność wzmocnienia misjonarstwa i adopcji sierot przyniosła zbawienną nadzieję. Od rozpoczęcia adopcji serca nie wiemy jak wyrazić naszą ogromną wdzięczność. W jej wyniku dokonały się zmiany w życiu sierot we wszystkich dziedzinach.

Jeśli chodzi o naukę prawie wszystkie sieroty chodzą już do szkoły, Są też traktowane życzliwie w centrum zdrowia. Sio-



stra Marietta wspaniałomyślnie dba o ich ubranie.

Drogi Ojcie Chrzestny! Bardzo wzruszeni tą zmianą w ich życiu, nieznając tu w Paki nie przestaniemy prosić Pana Boga Stworzyciela, aby zapewnił Wam długie życie, abyście mogli kontynuować wspieranie sierot aż do zdobycia przez nich jak najwyższego wykształcenia.

Kończąc drogi Ojcie Chrzestny Sierot prosimy Cię o przyjęcie szczególnych wyrazów naszych uczuć wdzięczności, najwyższej.

Dziekan

(koordynator katechistów w parafii Paki)

Codziennność naznaczona piętnem AIDS

Nanaga Cristine, mieszkanka Bertua w Kamerunie, jest samotną matką szóstki dzieci. Jej mąż zginął w wypadku samochodowym. Dwójka jej dzieci uczy się w szkole średniej poza miastem. Trójka z tych, które mieszkają razem z matką (Cedrik Missiek, Fabiola Sabossone i Synthia Ambito) objęta jest od ponad roku programem Adopcji Serca. Ofia-

rodawców dla dzieci znalazła warszawska wspólnota Ruchu Maitri. Czwarte (najmłodszy chłopczyk) zapewne będzie miało swoich Rodziców z Polski, kiedy trochę podrośnie. Rodzina prowadzi bardzo skromne, trudne życie, matka zarabia miesięcznie ok. 40 EUR jako pomoc domowa i gdyby nie pomoc rodziców adopcynnych z Maitri, cierpieliby głód a



dzieciaki nie uczęszczałyby do szkoły. Można by powiedzieć, że są szczęśliwi. Ale tak nie jest, ich codzienność naznaczona jest śmiertelną chorobą matki. 28 lutego br. Cristine razem z dziećmi spotkała się z wolontariuszami Ruchu w przedszkolu w Bertua (prowadzonym przez s. Norbertę Banaszak, która zajmuje się również listą nr 136 Adopcji Serca) Matka, i maluchy byli przygnębieni, jak wspo-

mina Tadeusz Makulski-w ich oczach czaił się strach. Kobieta powiedziała, że przyszła, bo szuka kogoś, kto zaopiekowałby się jej dziećmi a pomocna dłoń Maitri jest jej jedyną nadzieją. Jest chora na AIDS i choć ostatnio trochę się podleczyła za sprawą Siostry Norberty to raczej nie dożyje końca tego roku. Cristine boi się, że jej synowie i córki trafią do krewnych na wsi. Tam byliby wykorzystywani, pracowaliby na polu jak niewolnicy, bez jedzenia a o szkole mogliby zapomnieć. Dlatego szuka pomocy, osób, którym mogłaby powierzyć opiekę nad swoimi dziećmi.

Dobrym wyjściem z tej sytuacji byłoby umieszczenie młodych Afrykańczyków w sierocińcu, w porządnym warunkach. O. Dariusz, który jest odpowiedzialny za sierociniec w Bertua, zapewnił, że w placówce o ile uda się ją rozbudować będzie miejsce dla dzieci Cristine.

Agnieszka Turek

Obok lepszego rozeznania spraw adopcji serca i sytuacji na placówkach misyjnych współpracujących z gdańskim ośrodkiem Ruchu Maitri, pokłosiem podróży naszych wolontariuszy po Kamerunie jest powiązanie potrzeb wynikających z dzieł realizowanych przez Misjonarzy z dziełami prowadzonymi przez Maitri. W bieżącym numerze opisujemy przypadek matki sześciorga dzieci, dla której budowa sierocińca przez O. Dariusza Godawę jest sprawą życiową.

PROŚBA O POMOC W ROZBUDOWIE SIEROCIŃCA

Od 15 października 1994 pracuje w Kamerunie, w mieście Bertoua, dzielnicy Moko-
lo IV. W dniu 15 sierpnia 1996 zostałem proboszczem parafii Św. Piotra i Pawła, gdzie pracuję do dziś. Od października 2003 jestem sam na placówce (z wyjątkiem półrocznego okresu w 2006 roku, gdy dołączył czasowo do mnie współbrat zakonny - Kameruńczyk).

Jak wiecie Kamerun jest biednym państwem przesiąkniętym prywatą i korupcją tych co dostali się do władzy. Dlatego praktycznie nie jest możliwe zapewnienie jakichkolwiek warunków socjalnych chorym, starszym i najmłodszym mieszkańcom tego kraju. Nauka w szkołach ponadpodstawowych jest płatna, a w szkole podstawowej, mimo że od kilku lat ogłoszona bezpłatną, to jednak w

ludność często żyje w okropnych (jak dla nas) warunkach mieszkaniowych, bez bieżącej wody, kanalizacji, elektryczności i porządnego dachu nad głową. Na wsiach bardzo popularne są „lepianki” - gdzie szkielet z drewnianych patyków oblepiony jest gliną. Dach zrobiony jest z blachy falistej lub domek pokrywa zwykła strzechą. Oczywiście wodę (często marnej jakości) czerpie się ze studni lub z pobliskiej rzeki. Umeblowanie to zazwyczaj tylko materac albo kawałek materiału oraz kilka krzeseł. Mieszkańcy lepianek większość czynności higieniczno-sanitarnych załatwiają na zewnątrz domu, na mniej lub bardziej ogrodzonym wydzielonym terenie.

Patrząc na ogrom potrzeb zarówno materialnych jak i duchowych staram się zaspokoić je jak tylko mogę. W ramach opieki duszpasterskiej pełnię funkcję proboszcza Parafii Św. Piotra i Pawła, prowadzę kilka wspólnot religijnych (m. in. kółko różańcowe, rycerzy Niepokalanej, i in.), opiekuję się dwoma chórkami kościelnymi, oraz regularnie odwiedzam mieszkańców odległych wiosek odprawiając nabożeństwa, udzielając sakramentów i katechizując(...)

W styczniu 2002 roku wraz z współbraćmi otwarliśmy dom dla sierot i dzieci z wielodzietnych rodzin i prowadzę go do dziś. Jest to Foyer St. Dominique, spełniające rolę Domu Dziecka. Bez względu na stałe braki i bardzo skromne warunki życiowe, dzieci mają zapewnione, miejsce do spania, ubranie, regularne posiłki i szkołę. Obecnie w naszym sierocińcu objętych całkowitą opieką jest 21 dzieci w wieku 3 do 19 lat. Foyer St. Dominique - czyli Dom Dziecka Misji Kamerun, to przytułek dla najniezwyklejszych dzieci w Bertoua. Są to sieroty, zaniedbane dzieci z poligamicznych rodzin, lub dzieci, których rodzice w żaden sposób nie mogą zdobyć środków na ich utrzymanie. Niektórzy mieszkańcy są tam na stałe, inni tylko na czas przetrwania kryzysu w rodzinie. Dlatego



praktyce, rodzic musi dysponować często nawet większą kwotą niż kiedyś by wysłać swoje dziecko do szkoły. Ceny są powyżej możliwości przeciętnego, ubogiego Kameruńczyka. Małe dzieci, dla których często nie starcza pożywienia nie mogą nawet marzyć o szkole. Nastolatki by „dorobić” (choćby na czesne w gimnazjum) często muszą uciekać się do kradzieży lub prostytucji. Czasami ci szczęśliwsi znajdują jakąś pracę „petit job” i sprzedają produkty na rynku. Konsekwencją braku wykształcenia jest brak pracy. Brak zasiłków dla bezrobotnych powoduje, że najuboższa

Kwota projektu to około 20.000 EUR na nią składają się następujące wydatki:

Materiały:	8 308 600 frs
Robocizna:	1 590 000 frs
Stolarka:	873 000 frs
Transport:	100 000 frs
Odwodnienie:	472 000 frs
Wypożyczenie:	1 260 000 frs
Rezerwa:	500 000 frs

Razem: 13 103 600 fr = 20 000 Euro

liczba mieszkańców Foyer średnio waha się od 16-25 osób. Wśród wychowanków znajdują się dwie głuchonieme dziewczynki i chłopiec którzy wymagają specjalnej opieki. Nasz Dom ma wiele potrzeb, ale dzięki Bogu i ludziom dobrej woli jakoś dajemy radę. Obecny budynek pomieścić może tylko 20 dzieci, a zrozumiałe jest chyba że potrzeby są o wiele większe. Stąd moja prośba do Was o pomoc w wybudowaniu drugiego takiego budynku. Teren którym dysponujemy to prawie 4000 m² tak że miejsca jest dosyć.

W ramce powyżej podaję kosztorys takiego budynku.

Osobiście wierzę, co zresztą podkreślił Ojciec Św. w czasie swojej tutaj wizyty kilka dni temu, że zapewnienie nauki dzieciom i młodzieży jest bardzo ważne, by w przyszłości ci młodzi dorośli mieli jakąś perspektywę pracy i godnego życia. Serdeczne z góry Bóg zapłać za pozytywne rozpatrzenie mojej prośby o wspomnienie w budowie drugiego budynku naszego sierocińca!

*o. Dariusz Godawa OP
Bertoua, 23.03.2009*

Wpłaty na ten cel należy kierować na konto:

80 1240 1255 1111 0000 1523 4612
Nazwa: Ruch Maitri przy parafii NSJ
ul. ks. Zator Przytockiego 3
80-245 Gdańsk
tytułem: Projekt – 2 DOMIN/2009



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najświętszego Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50; **konto:** PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612; **internet:** www.maitri.pl;

e-mail: gdansk@maitri.pl. **Redaguje:** Zespół redakcyjny gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biuro gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00–19.00, środy 9.00–17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: w ostatni czwartek miesiąca o godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.